

# Robert Traba

---

## Polityka wobec historii : kontrowersje i perspektywy

---

Teksty Drugie : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 1/2 (121-122),  
300-319

---

2010

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach  
dozwolonego użytku.

## Robert TRABA

### Polityka wobec historii: kontrowersje i perspektywy<sup>1</sup>

Największą w Polsce falę dyskusji o miejscu historii w przestrzeni publicznej mamy za sobą. Rozpoczął ją Tomasz Łubieński w 2005 roku artykułem na łamach „Rzeczpospolitej” *Pamięć wstydu nie przynosi*<sup>2</sup>. Autor postanowił w nim zareagować na konferencję poświęconą polityce historycznej zorganizowaną w Muzeum Powstania Warszawskiego. Dzisiaj już tylko „Gazeta Wyborcza” i „Tygodnik Powszechny” sporadycznie próbują w sposób merytoryczny przywoływać temat. Szkoda. Rodziła się szansa na inspirujący, twardy, ale innowacyjny zarazem spór o historię. Teraz nastał czas podsumowań. Być może również wykreowania alternatywnego definiowania polityki historycznej.

Stanowiska zostały rozmyte. Zamiast budować nowy katalog pytań i prowadzić merytoryczną polemikę innowacyjne elementy tzw. nowej polityki historycznej zmieszały się z zadaniami bieżącej polityki i atmosferą rozliczania przeszłości. Tymczasem trafniejszym moim zdaniem określeniem jest konstruowanie pamięci zbiorowej. W prowadzonych dyskusjach nie chodziło bowiem o różne interpretacje historii, lecz o sposoby zawłaszczania publicznych wyobrażeń (pamięci) o przeszłości, sposoby rytualizacji pamięci przez konkurujące ze sobą ideologie. Odpowiedzią na postulaty „nowej polityki historycznej” z lat 2004-2007 stała się krytyka, która nie wykreowała alternatywnej wizji obecno-

<sup>1</sup> W artykule reasumuję swoje refleksje opublikowane w dwóch ostatnich książkach *Historia – przestrzeń dialogu* (Wydawnictwo ISP PAN, Warszawa 2006) i *Przeszłość w teraźniejszości. Polskie spory o historię na początku XXI wieku* (Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2009). Obszerny fragment tego artykułu ukazał się w grudniu 2009 w moskiewskim czasopiśmie „Pro et Contra” wydawanym przez Carnegie Moscow Center.

<sup>2</sup> T. Łubieński *Pamięć wstydu nie przynosi*, „Rzeczpospolita” 30-31.07.2005.

ści historii w przestrzeni publicznej. Jej konstruktywność i siła była zresztą dość słaba, poza bezprecedensowym dorobkiem Marcina Kuli oraz 63 tomami serii *Wkrainie PRL*. Lista polemistów ograniczyła się do kilku nazwisk naukowców różnych generacji (Andrzej Friszke, Jerzy Jedlicki, Paweł Machcewicz, Andrzej Mencwel, Lech Nijakowski, Andrzej Romanowski, Dariusz Stola, Joanna Tokarska-Bakir, Anna Wolff-Powęska), przy dość pasywnej postawie większości środowiska historycznego. Argumentowano, że „nie warto”, że „to nie licuje z postawą badacza i nauczyciela akademickiego” albo – z zupełnie innej perspektywy – że „przecież wiele podnoszonych problemów jest naprawdę ważnych i słusznych”.

Duża część historyków ożywiła się dopiero po przejściu głównej fali debat, wówczas (maj 2008), gdy w sposób urągający etyce zawodowej zaatakowany został historyk – profesor Włodzimierz Borodziej. Sprawa trafiła nawet na łamy prasy zagranicznej<sup>3</sup>. Niektórzy dziennikarze postawę polskiego środowiska historycznego wobec paszkwilu Bogdana Musiała<sup>4</sup> na Włodzimierza Borodzieja próbowali zdefiniować mianem „sporu historyków”. Nic bardziej mylnego, chociaż... Milczenie środowisk konserwatywnych w tym sporze było znamienne, tym bardziej że pomówiony historyk Uniwersytetu Warszawskiego od lat jest zasłużenie ceniony również w tych kręgach. Odnoszę wrażenie, że bliska istocie mechanizmu konstruowania „nowej polityki historycznej” stała się zasada wykluczania. Inny poziom, inna kultura – to prawda. Intelktualni kreatorzy tezy o wzmocnieniu roli rządu w polityce dotyczącej przeszłości nie zajęli jednak stanowiska wobec personalno-rozliczeniowego charakteru debaty dyktowanego przez bliskie obozowi rządzącemu z lat 2005-2007 środowiska narodowo-konserwatywne (np. „Nasz Dziennik”, a ostatnio również „Rzeczpospolita”). Przyczynili się w ten sposób pośrednio do legitymizacji języka paszkwilu w centralnych mediach. „Epitetowość” zamiast merytoryczności debat dotyczy prawie wszystkich jej aktorów, w sensie politycznym również formacji liberalnych i lewicowych.

Uwzględniając wielonurtowość „nowej polityki historycznej”, wspólny pozostawał sposób „konstruowania wroga” oparty na uproszczonej interpretacji filozofii Carla Schmitta. Zakłada ona genetyczny podział ludzi na „wrogów” i „przyjaciół”. W tym dychotomicznym świecie spełniać ma się sens ludzkiej egzystencji. Taka koncepcja rozumienia rzeczywistości w zwulgaryzowanej formie prowadzi do interpretacji „historii według Musiała”. Hipoteza wydaje się tym bardziej prawdopodobna, że w imię zasady „cel uświęca środki” prawie nikt z kręgu kreatorów „nowej polityki historycznej” nie podjął się krytyki takiego sposobu uprawiania rzemiosła historycznego.

Pech braku polskiego sporu o historię polega na tym, że wykreowanie „nowej polityki historycznej” zbiegło się w czasie z politycznym procesem tzw. rozbijania

<sup>3</sup> T. Urban *Die Einflussagenten Berlins*, „Süddeutsche Zeitung” 23.05.2008; G. Lesser *Musial contra Borodziej*, „TAZ” 2.06.2008; K. Schuller *Polens Historiker und Politiker streiten wieder über die Vertreibung*, „FAZ” 17.05.2008.

<sup>4</sup> B. Musiał *Niewinny Stalin i źli Polacy*, „Rzeczpospolita” 1.05.2008.

starego układu. Towarzyszyła mu rosnąca społeczna nieufność, atmosfera podejrzliwości i wulgaryzacji języka dialogu. Zamiast poszukiwania istoty procesów towarzyszących funkcjonowaniu PRL-u dyskusję zdominowała zasada piętnowania „wrogów”, „zdrajców”, frontowe zawołanie „za” albo „przeciw” lustracji. Misja kształtowania „nowej tożsamości narodowej Polaków” zepchnęła na dalszy plan naukową refleksję nad miejscem pamięci i historii w życiu społecznym. Zamiast opisywać mechanizmy konstruowania pamięci zbiorowej rozpoczęto próbę jej aktywnego kreowania, wprowadzając mechanicznie podział na „dobrą” i „złą” pamięć. Ani historycy z kręgów konserwatywnych krakowskich „Arcanów”, Ośrodka Myśli Politycznej, ani ich adwersarze publikujący najczęściej na łamach „Gazety Wyborczej” i przyjmującego mediacyjną rolę gdańskiego „Przeglądu Politycznego” nie potrafili stworzyć przestrzeni realnego dialogu.

Tak się składa, że ostatnie wersy tego artykułu piszę w dniu, kiedy w Berlinie odbywa się międzynarodowa konferencja „Dyktatorzy przy szachownicy. Pakt Hitler – Stalin, wojna i europejska pamięć”. Niemieccy, polscy, rosyjscy i litewscy historycy dyskutują o znaczeniu i skutkach podziału Europy na strefy wpływów dwóch mocarstw totalitarnych w roku 1939<sup>5</sup>. Gdyby nie fakt, że w tym samym czasie z Moskwy dochodzą wiadomości o działalności państwowej specjalnej komisji do przeciwdziałania próbom fałszowania historii na szkodę interesów Rosji można by odnieść wrażenie, że mimo naturalnych różnic interpretacyjnych wreszcie stworzyliśmy realną, europejską przestrzeń dialogu o historii najnowszej. Niestety, wspólna europejska przestrzeń dialogu nie istnieje. Drastyczne pęknięcie nie tylko dzieli Rosję i Polskę, lecz także przebiega wzdłuż Europy Zachodniej i Europy Środkowo-Wschodniej oraz wewnętrznych, narodowych podziałów w poszczególnych krajach. Moja, trochę pesymistyczna, teza na zakończenie konferencji brzmiała następująco: *Potrzebujemy europejskiej przestrzeni dialogu, ale zanim ją stworzymy, jeszcze bardziej potrzebujemy „wewnętrznych sporów”, próby samokrytycznego rozliczania się z własną przeszłością, by „trupy w szafie” nie przeszkadzały nam w pozbyciu się kompleksów i politycznego balastu. Każda „narodowa historiografia” nie tylko na wschodzie, ale i na zachodzie Europy ma z tym własny problem.*

### Tło polskiego sporu o historię

W ciągu ostatniego dwudziestolecia w Polsce udało się raz wygenerować bezprecedensowy spór o historię. Była nim dyskusja (2000-2002) wokół mordu Ży-

<sup>5</sup> „Diktatoren am Schachbrett. Der Hitler – Stalin – Pakt, Krieg und die europäische Erinnerung”, Berlin, 1-2. 07. 2009. Konferencję zorganizowało Deutsche Gesellschaft für Osteuropakunde we współpracy m.in. z Centrum Badań Historycznych Polskiej Akademii Nauk w Berlinie.

dów w miasteczku Jedwabne w 1941 roku. Zbrodni tej dokonali z inspiracji niemieckiej „polscy sąsiedzi”. W optyce tej dyskusji znalazły się pytania o antysemityzm, nacjonalizm, postawy wobec okupantów (Niemców i Rosjan), o „patriotyzm i zdradę narodową”. Mam wrażenie, że żaden z krajów Europy Środkowej i Wschodniej nie przeprowadził tak głębokiej konfrontacji z własną przeszłością. Niestety, koło zamachowe, jakie uruchomił „spór o Jedwabne”, nie pociągnęło za sobą dalszych pogłębionych dyskusji. Na przełomie 2004 i 2005 roku uruchomione zostało natomiast drugie koło zamachowe publicznego kreowania historii, które określam jako „nowa polityka historyczna”. Hasłem przewodnim był odwrót od „krytycznego patriotyzmu” i powrót do neokonserwatywno-narodowej ideologii, której mottem stał się „patriotyzm jutra”. Paradoksalnie „patriotyzm jutra” definiowany był z „wczorajszego” punktu widzenia. Jego istotą pozostało tworzenie wspólnoty opartej przede wszystkim na wartościach XIX-wiecznego patriotyzmu etnicznego. Dominowała tendencja do utrwalania, a nie rewidowania i krytycznego oglądu wzorów przeszłości przy jednoczesnym założeniu, iż przyszłość też winna zostać tym wzorcom podporządkowana. Uruchomiono nawet całą odrębną edukacyjno-naukową strukturę, która zajmowała się propagowaniem i utrwalaniem takich wzorców. Jej instytucją centralną stał się Instytut Pamięci Narodowej (IPN), który do dzisiaj ze względu na rozbudowane struktury zachował dominującą rolę w publicznym przekazie historii.

Sukces „nowej polityki historycznej” z lat 2004/5-2007 obnażył złudzenie, że Polacy wyszli już z kręgu narodowo-romantycznego, bohaterskiego mitu swojej własnej historii. Opór „krytycznej” formacji polityków i zaangażowanych publicznie zawodowych historyków nie wygenerował na tyle komunikatywnej, alternatywnej oferty opowiadania historii, żeby mogła ona dotrzeć do szerszych kręgów społeczeństwa. Stanowiska się rozmyły. Spór o biografię nie tylko polityczną prezydenta Lecha Wałęsy, aktualne batalie o mit fundacyjny III Rzeczypospolitej, ciągle obecny (tyle, że bocznymi drzwiami) proces „inicjacji historycznej” IV Rzeczypospolitej czy wreszcie powracająca nieracjonalność debaty z sąsiadami, głównie „z” Niemcami i „o” Niemcach, świadczą, że nadal pozostajemy w centrum nie tyle debaty historyków, ile walki ideologicznej w duchu pytania, które kiedyś zadał Jerzy Jedlicki: Jakiej cywilizacji potrzebują Polacy? Dzisiaj, zawężając pytanie Jedlickiego, powiedziałbym, że nadal stoimy przed problemem: Jakiej historii i jakiej pamięci potrzebują Polacy?

Dyskusja na temat „polskości”, „patriotyzmu”, „polskich wad narodowych”, „polskiego mesjanizmu” trwa od początku kształtowania się nowoczesnego narodu polskiego. Należy do rytuału kultury politycznej nowoczesnej Polski. Wszystko zaczęło się od romantyków, którzy stworzyli nam nowoczesne i powszechne rozumienie ojczyzny. Odwołując się do rozważań historyka idei, redaktora kwartalnika „Res Publica Nowa”, Marcina Króla<sup>6</sup>, można powiedzieć, że nie tyle prze-

<sup>6</sup> M. Król *Romantyzm. Piekło i niebo Polaków*, Fundacja Res Publica, Warszawa 1998.

słanie romantyzmu, lecz jego interpretacje, krytyka i uwielbienie, kontynuacje i zbanalizowanie stanowiły o identyfikacji z „polskością”, o jakości i poziomie naszego dyskursu o „ojczyźnie” i „patriotyzmie”. Mówiąc o historii Polski jako przestrzeni dialogu, nie sposób nie nawiązać do tych, którzy rozpoczęli wielkie dyskusje o sensie narodowej egzystencji: Stanisławie Wyspiańskim, Stanisławie Brzozowskim, „losach niepokornych”, Tadeuszu Boyu-Zeleńskim, Witoldzie Gombrowiczu, dorobku paryskiej „Kultury”, Sławomirze Mrożku czy Czesławie Miłoszu i Zbigniewie Herbercie. Nie sposób też nie odwołać się do wielkich debat lat ostatnich, które zapoczątkowała jeszcze w okresie PRL-u (1979 rok) wystawa „Polaków portret własny”, publikacje Adama Michnika, filmy Andrzeja Wajdy, dorobek intelektualny „Solidarności”. Rozdrapywanie narodowych ran, ich gojenie, afirmowanie i odburzanie narodowych dziejów należą od ponad 200 lat do głównego nurtu polskich debat publicznych<sup>7</sup>. Wbrew wielu sądom politykę wobec historii realizowano również, i to z powodzeniem, w III Rzeczpospolitej<sup>8</sup>. Problemem ciągle aktualnym jest fakt, że chętnie wspominamy chwile chwały i zwycięstw, a ciągle zbyt mało pamiętamy o sprawach dla nas wstydlivych bądź niewygodnych.

### „Nowa polityka historyczna” lat 2004/5-2007

Pojawienie się na przełomie 2004 i 2005 roku idei nowego, afirmatywnego podejścia do polskiej przeszłości to kolejne ogniwo łańcucha takich właśnie rozrachunków z własną przeszłością. W tym sensie jest to kontynuacja. Wyrazicielami tych tendencji stali się czterej intelektualiści skupieni wokół konserwatywnego Ośrodka Myśli Politycznej: filozof i historyk idei – Marek Cichocki<sup>9</sup>, filozof –

<sup>7</sup> Por. J. Jedlicki *Jakiej cywilizacji Polacy potrzebują. Studia z dziejów idei i wyobraźni XIX wieku*, PWN, Warszawa 1988; A. Mencwel *Przedwiośnie czy Potop. Studium postaw polskich w XX wieku*, Czytelnik, Warszawa 1997; M. Janion – z jej bogatego dorobku wspomnę tylko klasyczne dzieło napisane razem z M. Żmigrodzką *Romantyzm i historia* (PIW, Warszawa 1978) czy autorski zbiór *Do Europy tak, ale razem z naszymi umarłymi* (Sic!, Warszawa 2000); A. Michnik *Z dziejów honoru w Polsce*, Nowa, Warszawa 1991 oraz tegoż *Wyznania nawróconego dysydenta. Spotkania z ludźmi. Szkice 1991-2001*, Zeszyty Literackie, Kraków 2003.

<sup>8</sup> Ciekawe studium polityki historycznej III RP przedstawił Paweł Machcewicz w artykule *Polityka historyczna to nic nowego* („Gazeta Wyborcza” 20.04.2006). W podobnym duchu, przeciw hipostazowaniu historii w życiu politycznym, formułuje swoje tezy Cezary Michalski (*Wyrosnąć z historii*, „Gazeta Wyborcza” 17-18.12.2006): „Także polityka historyczna jest naturalnym narzędziem władzy państwowej. [...] Jest jednak ostatnim narzędziem, które należałoby stosować do uprawiania polityki wewnętrznej. Do rozgrywania partyjnych wojen, których innymi środkami rozegrać się nie potrafi”.

<sup>9</sup> M. Cichocki *Władza i pamięć. O politycznej funkcji historii*, Ośrodek Myśli Politycznej–Wyższa Szkoła Europejska im. J. Tischnera, Kraków 2005.

## Traba Polityka wobec historii: kontrowersje i perspektywy

Dariusz Karłowicz<sup>10</sup>, filozof i historyk idei – Dariusz Gawin<sup>11</sup>, socjolog – Zdzisław Krasnodębski<sup>12</sup> oraz historyk i publicysta – Andrzej Nowak<sup>13</sup>.

Nowym elementem stał się fakt, że orędownicy tak rozumianej polityki historycznej, intelektualiści, pisarze i publicyści, stali się w krótkim czasie również wykonawcami własnych idei jako urzędnicy bądź nieformalne zaplecze intelektualne nowych władz państwowych. W ten sposób intelektualny spór przeniósł się na grunt społecznej recepcji historii. Historia jako nauka stała się ważnym instrumentem polityki i ważnym czynnikiem legitymizującym sprawujący władzę w latach 2005-2007 układ polityczny<sup>14</sup>.

Punktem wyjścia „nowej polityki historycznej” jest konstatacja, że w Polsce stan świadomości patriotycznej jest zbyt niski, wskutek czego nikną historyczne miejsca pamięci Polaków, które tworzyłyby filary nowej tożsamości i poczucia wspólnoty. Ignorancja i amnezja nie pozwalają budować narodowego poczucia wspólnoty. Przyczyny takiego stanu rzeczy upatruje się w spuściznie komunistycznej propagandy historycznej oraz – symbolicznie ujmując – w „grubej kresce”, która zrelatywizowała „właściwe” proporcje w ocenach historii narodowej. Wielu orędowników polityki historycznej źródłem zła czyni krytyczny patriotyzm Jana Józefa Lipskiego<sup>15</sup>. Diagnozę takiego stanu rzeczy najpewniej daje Dariusz Gawin w studium *Od romantycznego narodu do liberalnego społeczeństwa. W poszukiwaniu*

---

<sup>10</sup> D. Karłowicz *Koniec snu Konstancyna. Szkice z życia codziennego idei*, Ośrodek Myśli Politycznej–Księgarnia Akademicka, Kraków 2005.

<sup>11</sup> D. Gawin *Polska, wieczny romans. O związkach literatury i polityki w XX wieku*, Ośrodek Myśli Politycznej–Dante, Kraków 2005.

<sup>12</sup> Z. Krasnodębski *Drzemka rozsądnych. Zebrane eseje i szkice*, Ośrodek Myśli Politycznej–Wyższa Szkoła Europejska im. J. Tischnera, Kraków 2006.

<sup>13</sup> A. Nowak *Powrót do Polski. Szkice o patriotyzmie po końcu historii 1989-2005*, Arcana, Kraków 2005.

<sup>14</sup> Najciekawszą, moim zdaniem, dekonstrukcję pierwotnych założeń nowej polityki historycznej przedstawił Adam Leszczyński w artykule *Polityka historyczna. Wielki strach* („Gazeta Wyborcza” 7.04.2006). Por. też interesującą polemikę między Piotrem Bratkowskim i Piotrem Semką na łamach „Rzeczpospolitej”. Semce nie podoba się przede wszystkim, że Karłowicz, Cichocki i Gawin łączeni są przez Bratkowskiego z PiS-em, a przecież powinni być przedstawiani tak, jak przez wiele lat sam Semka na łamach „Rzeczpospolitej”: „Autor jest niezależnym publicystą” (*Alergia na patriotyzm*, „Plus – Minus”, dodatek do: „Rzeczpospolita” 25.03. 2006). Stałym polemistą z nowymi tendencjami polityki historycznej jest krakowski literaturoznawca Andrzej Romanowski (por. *Historia, kłamstwo i banal*, „Gazeta Wyborcza” 15-16.07.2006) oraz Andrzej Chwalba (*Nie ufam własnej pamięci*, Księgarnia Akademicka, Kraków 2006). Natomiast poznańska politolożka i historyczka Anna Wolff-Powęska nawiązuje do kontrowersji historycznych najczęściej w kontekście stosunków polsko-niemieckich.

<sup>15</sup> *Pamięć i odpowiedzialność*, red. R. Kostro, T. Merta, Ośrodek Myśli Politycznej–Centrum Konserwatywne, Kraków–Wrocław 2005.

*nowej tożsamości kulturowej w polityce polskiej po roku 1989*<sup>16</sup>. Założeniem tego tekstu, które staje się twardą tezą, było stwierdzenie, że po roku 1989 roku nastąpiło gwałtowne załamanie romantycznego modelu samorozumienia wspólnoty narodowej. W efekcie – zdaniem Gawina – akcent z „narodu” przeniósł się na „społeczeństwo”, z „ciała jednorodnego, duchowego” na strukturę pluralistyczną, niejednorodną, której rdzeniem nie jest duchowość, lecz „aktualne interesy”. Dalszą konsekwencją stała się dekonstrukcja (a może raczej zniszczenie) romantycznego kanonu narodowego, którego budowa w warunkach pluralizmu „nie jest ani możliwa, ani konieczna”. Konkluzję opisywanego procesu można zrozumieć tak, że demokratyzacja i liberalizacja życia społecznego prowadzą do zaniku tradycyjnych wartości narodowych, nie oferując w to miejsce innych duchowych podstaw wspólnoty społecznej poza mechanizmami wolnorynkowymi. W tym kontekście łatwiej zrozumieć logikę kreowania późniejszej nowej polityki historycznej – antyliberalnej, pronarodowej i wspólnotowej. Tylko czy rzeczywiście, jak chciałby autor, istnieje tak proste przejście między badaną grupą polityków a mechanizmami rządzącymi całym społeczeństwem? Według mnie jest w tym namalowanym przez Dariusza Gawina obrazie wiele niekonsekwencji. Pierwsza jest taka, że skoro po 1989 roku nastąpiło złamanie romantycznego kanonu narodu, to znaczy, że miał się on dobrze w okresie PRL-u. Ja się z tym zgadzam, ale przecież ucieczka od hybrydycznego kanonu peerelowskiego nie była naszym złym, wręcz odwrotnie, stała się naturalną, ozdrowieńczą potrzebą zmęczonego społeczeństwa, ruchem w kierunku „uobywatelnienia”. Potrzebą odbrażawiania i odtabuizowywania własnej przeszłości. Niestety, proces ten nie został ani zakończony, ani tym bardziej utrwalony. Czy ta ucieczka, pluralizacja życia społecznego, prowadziły w prostej linii do merkantylizacji i konsumpcjonizmu? Tylko połowicznie. Po pierwsze, zadziałał mechanizm przyspieszonej transformacji, masowo wciągający nieprzygotowane społeczeństwo w mechanizmy wolnorynkowe. Po drugie, pluralizacja życia stworzyła jedyną w swoim rodzaju przestrzeń wolności dla takich zjawisk, jak „rebelia prowincji” z początku lat 90., powstania – w początkowej fazie swej działalności nowatorskiego – ruchu „małych ojczyzn”, odkrycia regionalnych wspólnot, społecznego „ujawnienia” takich samodzielnych zjawisk kulturowych, jak warszawska KARTA, gdański „Przegląd Polityczny”, sejneńskie „Pogranicze” czy olsztyńska „Borussia” itd., itd. W całej „nowej polityce historycznej” brak jakiegokolwiek nawiązania do tego niezwykłego zjawiska, jakim okazało się „pisanie Polski na nowo”. Czy te ruchy rozbiły wspólnotowość? Nie, stwarzały alternatywę wobec hybrydycznego, peerelowskiego patriotyzmu. Nie komercjalizowały, lecz odwrotnie: tworzyły nowe wartości dla modernizującego się społeczeństwa polskiego. Zgadzam się z tezą Joanny Kurczewskiej, że nowe elity polityczne w latach 90. marginalizowały społeczeństwo, jednocześnie przedmiotowo traktując historię: „Zawsze nastawienie do przeszłości jest dla nich ważne: chcą ją poznać,

<sup>16</sup> Tekst ukazał się w: *Kultura narodowa i polityka*, red. J. Kurczewska, Oficyna Naukowa, Warszawa 2000, s. 181-206.



ocenić i wykorzystać do legitymizacji własnych poczynań<sup>17</sup>. Ten fakt nie może jednak determinować kolejnych działań ekskluzywnych, tym razem wykluczających „liberałów”.

Wreszcie zasadnicza niekonsekwencja konstruowania „nowej historycznej polityki”: nie sposób kreować pozytywnego przesłania, odnosząc się tylko do jednego spektrum alternatywnych idei i postaw, w tym wypadku jednostronnie definiowanego liberalizmu. Odsłonięta część obrazu Gawina ma jasno zaznaczony kontrpunkt. Jest nim tradycja krytycznego patriotyzmu, która pełny wyraz przybiera w *Dwóch ojczyznach, dwóch patriotyzmach* Jana Józefa Lipskiego, ale korzeniami sięga krakowskiej szkoły historycznej z końca XIX wieku (Józefa Szujskiego i Michała Bobrzyńskiego), naznacza Tadeusza Boya-Żeleńskiego, a kończy na Jerzym Jedlickim.

Problem, moim zdaniem, zaczyna się nie tyle w określeniu przeciwnika, co w jasnym ustosunkowaniu się nowych idei wobec nurtu (czy wręcz nurtów) posługującego się w definiowaniu polskiej rzeczywistości, tożsamości, pamięci podobnymi bądź wręcz takimi samymi kategoriami: interes narodowy, wspólnota, solidaryzm, polska przestrzeń narodowa, wartości chrześcijańskie (katolickie) itp. Słowem, chodzi o odsłonięcie, nie o namalowanie drugiej części obrazu, której bohaterem jest niechlubna karta polskiego nacjonalizmu i integryzmu katolickiego, zawłaszczająca pojęcie polskiego patriotyzmu. W 1999 roku weszła w życie ustawa o powołaniu Instytutu Pamięci Narodowej. Z jego powstaniem wiązano różne nadzieje. Zbudowany został na bazie istniejącej od dziesięcioleci Głównej Komisji Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu (do 1990 roku Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich), która zajmowała się badaniem i ściganiem zbrodni z okresu II wojny światowej. IPN odziedziczył po Komisji jej archiwa, znakomitą bibliotekę i kilku prokuratorów. Już w latach 90. Główna Komisja zajęła się badaniem i ściganiem także zbrodni stalinowskich. Przeniesienie tych wątków do IPN było więc naturalne.

Powstanie IPN miało rozwiązać problem archiwów służb specjalnych PRL, tak by oddzielić je od współczesnych służb wolnej Polski i wyeliminować pokusę posługiwania się „teczkami” w grach politycznych. Tym bardziej więc chodziło o odcięcie dostępu do tych akt politykom. Archiwa miały stać się przedmiotem badań historyków, tak aby budować wiedzę o PRL, mechanizmach nią rządzących, zmaganiach wolnościowych i represjach przeciw obywatelom. Chodziło o poznanie przeszłości w jej różnorodnych wymiarach. W tym celu utworzono Biuro Edukacji Publicznej, w którym znalazło zatrudnienie kilkudziesięciu wybijających się zdolnościami historyków. Nabór pracowników prowadzono głównie wśród absolwentów wyróżniających się wysokim poziomem uczelni.

Ustawa o IPN miała przynieść zadośćuczynienie ofiarom systemu PRL i ludziorom zmagającym się z nim w imię wolności i niepodległości państwa. Wprowa-

<sup>17</sup> J. Kurczewska *Patriotyzm(y) polskich polityków. Z badań nad świadomością liderów partyjnych lat dziewięćdziesiątych*, Wydawnictwo IFiS PAN, Warszawa 2002, s. 154-155.

dzono więc kategorię „pokrzywdzonego”, czyli osoby, która była obiektem inwigilacji czy represji. Przez kilka lat IPN wydawał zaświadczenia pokrzywdzonym i wiązał się z tym przywilej dostępu do akt zgromadzonych przeciw danej osobie oraz uzyskania ich kopii. Ustawa miała też służyć napiętnowaniu Urzędu Bezpieczeństwa (oraz jego sukcesora – Służby Bezpieczeństwa), który był odpowiedzialny za represje wymierzone przeciw obywatelom. Instytucją kluczową stał się prezes IPN, którego sposób powoływania i kompetencje ustalono tak, aby nie był podatny na nacisk polityków, łącznie z szefem rządu, ale też nie mógł podlegać naciskom ze strony służb specjalnych, także współczesnych. Powołanie prezesa na stanowisko było procedurą skomplikowaną, ale dającą mu bardzo silną pozycję w organach państwa. Liczące 11 osób Kolegium IPN z założenia miało być ciałem pluralistycznym, stąd dziewięciu jego członków powoływał Sejm spośród kandydatów zgłaszanych przez różne kluby. Dwóch członków Kolegium wyłaniała Krajowa Rada Sądownictwa, a zatwierdzał Sejm.

Taka była teoria. Praktyka, po krótkim okresie kształtowania otwartej formuły za prezesury Leona Kieresa (2000-2005), uległa presji polityków i historyków o jednoznacznej opcji narodowo-konserwatywnej: „Prokuratorzy, mocno przekonani o własnej wyjątkowości i odrodzeni osobną pragmatyką służbową, unikali kontaktów z historykami, których z kolei raziła sztywność i nikła wiedza o przeszłości prokuratorów”<sup>18</sup>. Archiwum (przejęto i zgromadzono około 90 km bieżących akt) stało się zamkniętą strukturą kierującą się zadziwiającymi procedurami, które niestety okazały się powolne i doprowadziły do tego, że na udostępnienie akt trzeba było długo czekać. W IPN uformowały się trzy osobne struktury organizacyjne, które łączyła tylko osoba prezesa: Główna Komisja, archiwum i Biuro Edukacji Publicznej. Kontakty między nimi były formalne i raczej nikłe<sup>19</sup>.

Zdaniem Andrzeja Friszkego, przez 6 lat członka Kolegium, po 2005 roku i objęciu funkcji prezesa przez Janusza Kurtykę, a funkcji dyrektora Biura Edukacji Publicznej przez Jana Żaryna nastąpiła era polityzacji i „politycznego wykluczenia”. Jej preludeum stało się upublicznienie nazwisk „tajnych współpracowników” UB/SB przez dziennikarza Bronisława Wildsteina w 2004 roku (tzw. lista Wildsteina)<sup>20</sup>. Problemu „narodu” i „wspólnoty pamięci” w ogóle nie poddano publicznej debacie, tak jakby były to wartości nietykalne, a ich naruszenie groziło infamią. W nazwie (a poprzez nazwę również w praktyce działania) Instytut Pamięci

<sup>18</sup> A. Friszke *Jak hartował się radykalizm Kurtyki*, „Gazeta Wyborcza” 7.04.2009.

<sup>19</sup> Fragment o IPN zredagowany został głównie na podstawie: J. Żaryn *Przykrywanie prawdy kłamstwem*, „Rzeczpospolita” 29.04.2009; A. Friszke *Kto kogo wyklucza?*, „Gazeta Wyborcza” 04.05.2009; „Pamięć i Sprawiedliwość” 2005 nr 1; Por. też wypowiedzi Andrzeja Friszkego w: *IPN robi z historii tabloid*, „Polska. The Times” 6.04.2009; *Jak hartował się radykalizm Kurtyki*, „Gazeta Wyborcza” 7.04.2009; Oficjalna odpowiedź IPN na zarzuty A. Friszkego: *Komunikaty. Odpowiedzi na zarzuty prof. Andrzeja Friszkego*, opr. A. Arseniak, rzecznik prasowy IPN, 9.04.2009, oficjalna strona internetowa IPN.

<sup>20</sup> A. Friszke *Jak hartował się...*

Narodowej nieszczęśliwie w jedną całość zlały się zadania „narodowej polityki pamięci” z misją niezależnych badań naukowych, a w dodatku nałożyła się na to funkcja egzekwowania prawa. W odczuciu społecznym komunikat płynący z interpretacji nazwy może być jeden: pamięć i historia jako nauka to jedność. Nic bardziej mylnego i zwodniczego. Wprowadziło to niebezpieczeństwo uproszczenia opowieści o historii Polski.

Za sprawą politycznych nacisków rządzącej w latach 2005-2007 koalicji narodowo-populistycznej wprowadzono w działalność IPN kryteria moralno-politycznej czystości:

Tzw. ideologia „wzmocnienia moralnego” dobrze korespondowała ze zmianą personalną. Prezes był zwolennikiem szerokiej lustracji i dekomunizacji. Szybko doszło do zaciśnięcia więzów z nową koalicją parlamentarną, czego wyrazem była nowelizacja ustawy o IPN. Instytut przejął funkcje lustracyjne, co zdominowało jego działania. Skasowano status „pokrzywdzonego”, co siłą rzeczy przesunęło akcent z zadośćuczynienia pokrzywdzonym na zainteresowanie agentami.<sup>21</sup>

Powstanie Muzeum Powstania Warszawskiego było wydarzeniem niezwykłym z dwóch powodów. Po pierwsze, powstał trwały akt zadośćuczynienia dla ofiar jednego z najkrwawszych powstań XX wieku. Po drugie – z perspektywy obserwatora – mieliśmy do czynienia ze zjawiskiem organizowania pamięci kulturowej Polaków. W efekcie mamy najlepsze muzeum historyczne w Polsce i jedno z najciekawszych w Europie. Przy całym zrozumieniu dla tezy, że Muzeum Powstania Warszawskiego i obchody 60. rocznicy jego wybuchu uobywateliły historię, nie należy zapominać, iż stało się to w specyficznych warunkach polskiego sporu o przeszłość. Z mocą nieporównywalną do innych debat historycznych z lat 1999-2000 „wybuchło” Jedwabne. Po raz pierwszy tak wyraźnie skonfrontowaliśmy się z wizerunkiem Polaka-sprawcy mordu. Dla jednych stało się to *katharsis* narodowego sumienia, w innych umocniło potrzebę budowania obronnej twierdzy polskości wobec zagrażającym jej wrogom zewnętrznym. Epizodem w szczególny sposób wpisującym się w tę dyskusję było nadanie honorowego obywatelstwa Jedwabnego Jerzemu Robertowi Nowakowi, który niejednokrotnie wyrażał swoje antysemitckie poglądy. Prawie równoległe pojawiła się niemiecka inicjatywa powstania Centrum przeciw Wypędzeniom. Dyskusja wokół Centrum spolaryzowała opinię publiczną i w Polsce, i w Niemczech. Po raz pierwszy tak jednoznacznie okazało się, że nie mamy już do czynienia tylko z konfrontacją dwóch narodowych pamięci. Ze polsko-niemieckiego sporu dyskusja przerodziła się w ożywioną polsko-polską i niemiecko-niemiecką debatę. Jej najbardziej spektakularnym przejawem był konflikt zakończony rozprawą sądową między niemiecką orędowniczką Centrum, Eriką Steinbach, a korespondentką prasy niemieckiej w Warszawie, Gabriellą Lesser. W większości polskich mediów cały spór przedstawiono jednak jako walkę o polską rację stanu w starciu z niemiecką wizją pamięci. Zupełnie zlekceważono inną, ponadnarodową jakość dyskusji. Monolityczny obraz po jednej stronie „Niem-

<sup>21</sup> Tamże.

## Opinie

ców”, a po drugiej „Polaków”, sprowadzał recepcję i polityczną ocenę wydarzeń do poziomu konfrontacyjnego sprzed 20-30 lat, czego wyrazem była rezolucja Sejmu z 2004 roku. W takiej atmosferze poczucia zagrożenia „wartości”, „polskości”, „polskiej racji stanu” rodziła się potrzeba odreagowania, powrotu do bohaterskich, martyrologicznych wątków polskiej historii. Przekroczona została masa krytyczna przyswajania sobie „polskich win”. W kategoriach realnego scenariusza wydarzeń, a nie fikcji, przypuszczam, że w żadnym momencie ostatniego piętnastolecia obchody wybuchu Powstania Warszawskiego nie spotkałyby się z takim rezonansem społecznym. Podkreślam ten fakt, bo odnoszę wrażenie, że wielu twórców sukcesu rocznicy Powstania wpada w pułapkę arogancji, wyznaczając jego miarą model organizowania pamięci kulturowej Polaków i kierunek polityki historycznej.

## Alternatywy

### Muzeum

Dzisiaj konfrontacja dotyczy wizji Muzeum II Wojny Światowej oraz wyboru centralnych, wspólnych świąt politycznych, konstytuujących w pamięci zbiorowej Polaków koniec realnego socjalizmu i demokratyczny rozwój ostatnich 20 lat. Istotny jest nowy styl obecności polityków w debatach o historii. Minister Kultury i Dziedzictwa Kulturowego, Bogdan Zdrojewski, swój stosunek do polityki wobec historii podsumował następująco:

Od dwudziestu lat jesteśmy świadkami sporu, który osłabia autorytety, wypaczając obraz polskiej historii w oczach naszych i całego świata. Kogo satysfakcjonuje taki spór o p o l i t y k ę h i s t o r y c z n ą lub, jak kto woli, p o l i t y k ę p a m i ę c i? [...] Dominuje instrumentalne traktowanie historii albo skłonność do zawłaszczania praw do dat, wydarzeń lub bohaterów... Przeraża mnie brak pokory wśród polityków wydających jednoznaczne oceny moralne, których jednych wynoszą na ołtarze, innych skazują na potępienie. Dla funkcjonowania wartości i symboli nie potrzeba ani naszego namaszczenia, uregulowań prawnych. [...] Naszym zadaniem jest chronić i pielęgnować pamięć narodową i symbole z nią związane, a także nauczyć się opowiadać polską historię językiem nowoczesnym i atrakcyjnym. Dajmy się wreszcie zrozumieć Europie i Światu!<sup>22</sup>

Jest w tej deklaracji jednoznacznie wyrażona wola centralnego (rządowego) kreowania polityki pamięci, ale jednocześnie duch otwartości i odrzucenie instrumentalizacji historii przez bieżącą politykę. Kategorie „narodowej dumy” czy „narodowej polityki”, pozornie kontynuujące język „nowej polityki historycznej”, nie noszą zabarwienia wykluczania kogokolwiek i odgórnego, programowego indoktrynacji. Brakuje w nich jednak większego akcentu położonego na polifoniczność głównego nurtu narracji oraz kwestii dopuszczenia i wspierania dyskursów mniejszościowych. Balastem jednostronności była obciążona zwłaszcza polityka pamięci-

---

<sup>22</sup> B. Zdrojewski *Dajmy Polakom być dumnymi ze swojej historii*, „Gazeta Wyborcza” 14.11.2008.

ci lat 2005-2007<sup>23</sup>. Wiązało się to z przeświadczeniem, że pluralizm narracji pamięci jest zagrożeniem nie tylko bytu państwowego, lecz także ekskluzywnie (jako pewna hipostaza) rozumianego narodu polskiego<sup>24</sup>. Stąd już tylko krok do takich określeń „innych poglądów”, jak: „zagrożenie racji stanu”, „zdrada narodowych interesów”, „niebezpieczeństwo utraty tożsamości narodowej”.

Pogłos takich sformułowań można było znaleźć w wypowiedziach niektórych dziennikarzy i historyków na temat wstępnej koncepcji Muzeum II Wojny Światowej<sup>25</sup>. Autorzy koncepcji, Paweł Machcewicz i Piotr Majewski, postanowili odejść od tradycyjnej narracji narodowej i tym wywołali alarm. Dotknęli ciągle nienaruszalnej dla dużej części społeczeństwa polskiego wartości: doświadczenia narodu polskiego jako epicentrum myślenia o Europie i świecie. Tymczasem Machcewicz i Majewski, wcale go nie negując, próbują zaakcentować polski wkład w dzieje II wojny światowej. Tyle, że chcą osiągnąć ten efekt poprzez narrację porównawczą. Zamierzają przedstawić dzieje Polski skonfrontowane z równoległymi wydarzeniami w Europie i na świecie. Tym bardziej dziwią pojawiające się w niektórych mediach zarzuty o rzekomą antypolskość i źle rozumianą uniwersalność tego projektu. Podejście porównawcze będzie przecież w stanie ukazać też „polskie cierpienie i martyrologię” i wcale ich nie zrelatywizuje. Autorzy wyrażają swoje intencje w jedyny racjonalny sposób:

Nie przekonamy do naszych racji ani turysty z Londynu, ani z Wiednia, o których troszczy się Piotr Semka, tworząc kolejną ekspozycję wyłącznie o martyrologii narodu polskiego lub ku chwale polskiego oręża. Uczniowie i studenci z Niemiec, Holandii, Francji przyjadą oglądać muzeum w Gdańsku – i coś trwałego z niego wyniosą – tylko wtedy, gdy polskie sprawy będą się dla nich łączyły z europejskimi, znanymi z ich szkolnej edukacji, kina, telewizji.<sup>26</sup>

23 Z taką interpretacją polemizuje pośrednio artykuł Kazimierza M. Ujazdowskiego *Polityka pamięci ma sens* („Gazeta Wyborcza” 2.10.2008). Broniąc rzeczowo strategii „nowej polityki historycznej” lat 2005-2007, były minister kultury pomija jeden ważny aspekt tamtych lat: atmosferę presji i nakazu realizowania jednego modelu „pamiętania historii” i wykluczania jakichkolwiek innych. Por. P. Machcewicz *Dwa mity twórców polityki historycznej w IV RP*, „Gazeta Wyborcza” 29.08. 2008.

24 Por. A. Komorowski *Trumny w zaprzęgu*, „Nowe Książki” 2008 nr 12, s. 31-32 (recenzja z książki L.M. Nijakowskiego *Polska polityka pamięci. Esej socjologiczny*, Wydawnictwa Akademickie i Profesjonalne, Warszawa 2008).

25 Por. np. P. Semka *Dziwaczny pomysł na muzeum II wojny światowej*, „Rzeczpospolita” 28.10.2008; *Polska wyjątkowość. Z Janem Żarynem rozmawia Cezary Gmyz*, „Rzeczpospolita” 4.11.2008; C. Gmyz, P. Semka *Przypomnijmy światu polską historię*, „Rzeczpospolita” 03.11.2008.

26 P. Majewski, P. Machcewicz *Zarys koncepcji programowej muzeum II wojny światowej (fragmenty)*, „Rzeczpospolita” 31.10.2008. Pełny zapis pierwszej dyskusji na temat Muzeum II Wojny Światowej por. *Wojna i jej muzeum*, „Przegląd Polityczny” 2008 nr 91-92, s. 46-65. Głosy wsparcia dla koncepcji Machcewicza i Majewskiego w formie obszernych artykułów na łamach „Gazety Wyborczej” przedstawili m.in. Anna Wolff-Powęska, Jerzy Kochanowski, Grzegorz Motyka i Dariusz Libionka.

Nie oznacza to, że z koncepcją Muzeum nie należy polemizować. Wręcz trzeba, jeśli ma ono nie tylko wypełnić swoją misję podstawową, czyli zbudować ramy nowoczesnej ekspozycji muzealnej, ale także stać się alternatywą innego sposobu prowadzenia publicznego dialogu o historii. Z moich osobistych doświadczeń wystawienniczych wynika, że wstępna koncepcja programowa Muzeum zbyt słabo określa konkretnego narratora wystawy i nie definiuje grupy jej odbiorców. Przedstawienie dziejów II wojny światowej w kontekście europejskim nie powinno wcale oznaczać poszukiwania uniwersalnego, domyślnego narratora. Placówka powstaje w Gdańsku, w Polsce, i odwiedzającymi będą w większości Polacy. Zarówno autorzy koncepcji, jak i ich krytycy wielokrotnie odnosili się do odbiorcy zagranicznego. Profil tak zdefiniowanego odbiorcy jest niejasny, gdyż turyści z Londynu, Berlina czy Lwowa mają inne perspektywy i oczekiwania, których nie da się pogodzić w jednym muzeum. Turyści odwiedzają muzea w obcych krajach, by poznać specyfikę lokalnego postrzegania historii, nawet takiej, która dotyczy zjawisk o zasięgu światowym. Z tego powodu muzeum powinno pokazywać wojnę z polskiej perspektywy, jednak bez patosu i bez takiego uwydatniania polskiej martyrologii, której celem miałyby stać się konsolidowanie myśli narodowej lub patriotycznej. Muzeum skierowane do społeczeństwa polskiego ma większą szansę na zrozumiałą ofertę narracji o II wojnie światowej, narracji, która byłaby bardziej czytelna niż próba uniwersalnego przekazu o jak największej ilości wątków.

Ponieważ narracja muzealna musi ograniczyć się do zasadniczych wątków, myślą przewodnią mogą być „polskie losy”. Największym wyzwaniem jest jednak, jak z opowieści skierowanej do polskiego odbiorcy zbudować metanarrację trafiającą do „innych” odbiorców. Z oferty programowej widać wyraźnie, że autorzy ten problem poważnie rozważają, choć nie znaleźli jeszcze jednoznacznej odpowiedzi.

Nie jest żadnym odkryciem postulat, by historię II wojny światowej w większym stopniu przedstawiać z perspektywy jednostkowych doświadczeń. Strategię tę stosują skutecznie największe muzea i wystawy historyczne, nie tracąc szerszego kontekstu. Na razie w koncepcji polskiego muzeum brakuje odniesienia do konkretnych „przewodników po wystawie”, którzy, np. jako świadkowie historii, mogliby oprowadzać odwiedzającego po ekspozycji. Narracja świadków historii ułatwia identyfikację odbiorcy z losami przedstawianej grupy. Nawet dla zagranicznego gościa los Polaka stanie się dzięki temu bardziej zrozumiały, przybliżając mu wojenną historię Polski. W ten sposób można pokazać powikłane historie ludzkie w całym wymiarze tragedii i różnorodności dziejów poszczególnych postaci. Bohaterem tych indywidualnych opowiadań może być w sposób naturalny zarówno gdańszczanin, jak i Ślązak, który jako volksdeutsch walczył w Wehrmachcie, a później po polskiej stronie pod Monte Cassino. Nie może oczywiście zabraknąć losów Żydów polskich. Tragedia dużej części przedwojennego społeczeństwa polskiego musi stać się częścią narracji o wojnie. Obecność tematyki żydowskiej w innych muzeach: w Auschwitz, na Yad Vashem lub w Muzeum Historii Żydów Polskich w Warszawie nie powinna przeszkodzić, by w planowanym Muzeum

II Wojny Światowej wbudować ten wątek w kompleksowy obraz tragedii wojny<sup>27</sup>. Są to wszystko otwarte problemy. Sposób prowadzenia dyskusji przez Pawła Machcwicza i Piotra Majewskiego wskazuje, że mamy do czynienia z nową jakością debaty historycznej. Chciałbym, żeby stała się ona trwałym standardem w kształtowaniu polityki wobec historii. Krótka, ale emocjonalnie zaangażowana dyskusja wokół Muzeum II Wojny Światowej wyraźnie sygnalizuje szerszy, stały fragment debaty o stosunku polityki do historii: jaką funkcję dyskusja ta powinna pełnić w sąsiedzkim, europejskim dyskursie?<sup>28</sup>

### Szkoła

Innym sprawdzianem sposobu kształtowania relacji polityki i historii jest rozpoczęty w maju 2008 roku projekt polsko-niemieckiego podręcznika do nauki historii. Jego zewnętrzna bilateralność od początku narzuca nową formułę współpracy. Fakt, że inicjatorem przedsięwzięcia jest rząd polski i niemiecki, od początku pociąga za sobą pytanie o granice niezależności nauki od polityki. Wspólna Polsko-Niemiecka Komisja Podręcznikowa (dalej: WP-NKP) oczekuje na wsparcie i nie przewiduje politycznych nacisków obu rządów. Gdyby się pojawiły, projekt nie miałby sensu. Konstrukcja projektu jest taka, że utworzyła się Rada Zarządzająca: ze strony polskiej są to przedstawiciele Ministerstwa Edukacji Narodowej, Ministerstwa Kultury i ministra spraw zagranicznych, z niemieckiej zaś Konferencja Ministrów Oświaty poszczególnych landów, przedstawiciel ministra edukacji Brandenburgii i ministra spraw zagranicznych RFN. Do Rady wchodzi też polski i niemiecki przewodniczący WP-NKP. W tym momencie pojawia się gruba kreska, która oddziela politykę od konkretnych prac projektowych. Rada Zarządzająca określa przestrzeń, w której funkcjonuje projekt, zabezpiecza środki finansowe, wspiera wprowadzenie podręcznika do szkół. Pozostałymi pracami kieruje Rada Ekspertów, która określa kryteria merytoryczne. Jej członkami są naukowcy i dydaktycy wskazani przez WP-NKP. Ona decyduje, jakie tematy muszą być podjęte w podręczniku i wybiera autorów.

Nie obawiam się sporów historycznych dotyczących oceny jakichś wydarzeń. O wiele większym problemem będą różne tradycje dydaktyczne. Ale to jest właśnie szansa projektu. Z pozytywnie postrzeganej, konfrontacji wyłoni się wspólna narracja, a nie sztuczny, politycznie poprawny „wspólny mianownik” historycznych procesów. Definiowanie kontrowersyjnych zdarzeń też pewnie nie będzie łatwe. Wyobrażam sobie jednak, że nowoczesna dydaktyka stwarza kreatywne

---

<sup>27</sup> Część refleksji jest zapisem wniosków z dyskusji na seminarium doktoranckim w CBH PAN, 15 grudnia 2008.

<sup>28</sup> Temu problemowi poświęcone były m.in. trzy publikacje wydane przez Fundację Stefana Batorego pod redakcją Piotra Kosiewskiego: *Pamięć i polityka zagraniczna* (Warszawa 2006), *Jaka Polska? Czyja Polska? Diagnozy i dyskusje* (Warszawa 2006) oraz *Pamięć jako przedmiot władzy* (Warszawa 2008).

możliwości opisu zjawisk historycznych, których nie ma nawet najlepsza publicystyka czy popularne książki historyczne. Dychotomia naszych doświadczeń historycznych jest kapitalnym punktem do wykorzystania. Mamy różnie zdefiniowane wydarzenie, dwa różnie przeżyte doświadczenia i możemy w części dydaktycznej, tej, która inspiruje pytania, pokazać „obie strony”. Powiedzieć: „Oni rozumieją to tak, a my tak?”. Czy zawsze tylko jedna strona ma rację?

Jest szansa rozszerzenia perspektywy. Powiedział o tym niemiecki socjolog kultury Wolf Lepenies, jeden z najwybitniejszych przedstawicieli europejskiej socjologii kultury, który wygłaszał laudację na cześć podręcznika niemiecko-francuskiego. Doceniając wartość owego podręcznika, stwierdził, że prawdziwym wyzwaniem, nie tylko dla Polski i Niemiec, ale dla Europy, jest podręcznik polsko-niemiecki. Właśnie dlatego, że za Polską i jej doświadczeniem historycznym wejdzie do recepcji historii w Niemczech duża część Europy Wschodniej, zupełnie dziś nieobecnej. Mamy szansę wprowadzania do powszechnego obiegu niezwykle ciekawej narracji dotyczącej asymetrycznych procesów kształtowania się narodów czy II wojna światowa. Polskie doświadczenie dzieje się na peryferii, nie jesteśmy centrum, ale mimo to wnosimy zupełnie inną perspektywę historii. Okupacja niemiecka i sowiecka funkcjonują często poza wyobraźnią naszych zachodnich sąsiadów. W ten sposób rola podręcznika zyskuje większy potencjał uniwersalny jako generalne doświadczenie europejskie.

Jeśli porównuje się zadanie, jakie stało przed autorami francusko-niemieckiego podręcznika, z tym, jakie czeka polsko-niemieckich, to ktoś mógłby powiedzieć, że mamy pecha, bo już na początku dzieli nas różnica potencjałów. Wynika to z samej istoty udziału Francji i Niemiec w historii Europy. Oba państwa były/są znaczącymi centrami polityki europejskiej. Niemiecy i francuscy historycy byli świadomi tego, że rodzi to trudność i z różnym skutkiem próbowali unikać opowiadania historii przez pryzmat Niemiec i Francji. Plusem i zarazem minusem wyzwania, przed którym, jak sądzę, stoją polscy i niemieccy autorzy jest fakt, że przez większość czasu mamy do czynienia z asymetrią: centrum – Niemcy i peryferia – Polska. Dotyczy to zwłaszcza XIX wieku, gdy w ogóle nie ma państwa polskiego, a Niemcy rosną do rangi mocarstwa. Kategorię „peryferia” definiujemy neutralnie. Nie musi być tak, że peryferia i centrum to jest „coś lepszego i gorszego”. Należy stworzyć nowy katalog pytań, w efekcie którego powstanie taki podręcznik, który będzie opisywał pewne zjawiska i procesy, a nie tylko politykę ośrodków władzy<sup>29</sup>.

Przestrzeń publiczna – wokół mitu fundacyjnego III Rzeczypospolitej

Odwołam się do znanej tezy Benedicta Andersona, że wspólnota nowoczesnego narodu nie tyle jest dana, co podlega stałej konstrukcji. Choć w potocznym

<sup>29</sup> Por. *Dwie tradycje, jeden podręcznik*. Z Robertem Trabą, przewodniczącym Wspólnej Polsko-Niemieckiej Komisji Podręcznikowej rozmawia Bogdan Borucki, „Mówią Wieki” 2008 nr 10, s. 41.



użyciu brzmi to bardzo technicznie, chodzi o to, że elita stwarza takie znaki, symbole czy rytuały rocznicowe, które stara się wprowadzić do powszechnego obiegu, aby wokół nich zbudować jedność wspólnoty. W tym sensie rocznice się „wymyśla”, ale jednocześnie musi istnieć emocjonalny związek z taką datą, który później utrwala się przez systematyczne obchody. Nie znam państwa, które nie próbowałoby mobilizować swego społeczeństwa wokół rocznic, czyli pozytywnego przekazu systemu wartości, którego fragmentem jest rocznica. To naturalna forma komunikowania się ze społecznością. Ona potrzebuje znaku orientacyjnego, by umieć powiedzieć: „Jestem Polakiem (Rosjaninem, Niemcem itp.), bo...” – i tu można wymienić symboliczne daty i zdarzenia, które pozwalają porozumieć się nam ze sobą i odgraniczyć od „innych” na zewnątrz. Rocznicą jest częścią „mitu fundacyjnego” każdego społeczeństwa, które chce się czuć wspólnotą. Spójrzmy np. na funkcjonowanie pomników: buduje się je, by upamiętnić kogoś lub coś, aby wokół takiego pomnika zainicjować, a następnie zrytualizować jakąś symboliczną, narodową, ważną rocznicę. Pomnik jednak żyje tylko dopóty, dopóki wokół niego publicznie odprawia się narodowe rytuały, trwa dotyczący go przekaz idei. Zdarza się, że pomniki „umierają”, stają się tylko martwym elementem krajobrazu. Nie wiążą się już z nimi zbiorowe emocje.

Jest czymś naturalnym, że pewne rocznice kreuje się z punktu widzenia potrzeb dnia obecnego. Gdy się „pisze” pamięć zbiorową, to jest ona odzwierciedleniem pewnej koniunktury politycznej i społecznej, a nie zapisem wydarzeń sprzed lat. Z rezerwuaru wydarzeń, np. bitew, wybiera się to, co jest dziś najbardziej komunikatywne dla społeczeństwa. Inna sprawa, że dzisiejsze polskie rocznice też nie są rocznicami masowymi. Jako święta narodowe są to dni wolne od pracy – i tak odbiera je większość. Udział społeczeństwa w ich obchodzeniu jest umiarkowany. Powodem może być schematyczna forma obchodów. W jakim stopniu jest ona adekwatna do oczekiwań ludzi? Może umiarkowane zaangażowanie społeczne odzwierciedla stosunek do państwowych świąt i ich ogólnego celebrowania?

Kontrowersje wokół „wyboru rocznicy” są nieuniknione, bo rocznice wykuwają się w sporze politycznym. Zawsze chodzi o wybór pewnej interpretacji historii. Odbyma się to w różnych wymiarach. W przypadku rewolucji francuskiej przybrało formę zderzenia dwóch światopoglądów. W Niemczech trwał intensywny spór o święto narodowe, zanim stanęło na 3 października, dacie przyłączenia byłej NRD do Republiki Federalnej. Wcześniej debatowano o różnych datach, aż wreszcie padło na tę – dziś święto „zjednoczenia Niemiec”. Do finału sporu o święto narodowe doszły dwie daty: 3 października i 9 listopada. Ta druga data kumulowała w sobie zbyt wiele rocznic i najważniejszych dyskursów dotyczących historii Niemiec. 9 listopada 1989 roku nie tylko upadł mur berliński. Również 9 listopada miał miejsce pogrom Żydów w III Rzeszy (1938 rok, tzw. Noc Kryształowa), nieudany pucz Hitlera (w 1923 roku), wybuch lewicowej rewolucji w 1918 roku i ogłoszenie pierwszej republiki. Wymowa historyczna była tu więc ogromna. Uważałem, że byłoby ciekawie, gdyby właśnie taki dzień był w Niemczech tą najważniejszą datą. Ale zdecydowano się na 3 października, który niesie pozytywny prze-

kaz: „Niemcy są znów zjednoczonym narodem”. Spory te zostały w pewnym momencie zakończone odgórną decyzją, która, choć krytykowana, uzyskała powszechną akceptację. Dziś nikt nie bojkotuje 3 października jako święta narodowego Niemiec.

Jest w tym pewna strategia budowania tożsamości niemieckiej. Przez taką uroczystość, przez wspólne jej celebrowanie próbuje się zachęcić społeczeństwo do powszechnego uczestnictwa w obchodach i wprowadzić emocjonalny do niej stosunek. Bo emocje to warunek, że rocznica jest żywa. Że nie jest sprowadzona tylko do odgórnie zarządzanej parady wojskowej, ale pozostaje czymś, w czym społeczeństwo/naród chce uczestniczyć. 14 lipca we Francji nie kończy się na defiladzie na Polach Elizejskich. Tego dnia odbywają się festyny we wszystkich, najmniejszych nawet miejscowościach. Ludzie się bawią. Punktem wyjścia jest oczywiście parada, ale później następuje święto ludowe. I identyfikacja z tym dniem staje się przez to bardziej powszechna.

Po I wojnie światowej „mitem założycielskim” nowej Polski była wygrana wojna z bolszewikami w 1920 roku. Ona zjednoczyła naród, rozbity wcześniej na trzy zabory przez ponad sto lat. Ale także po upadku komunizmu mieli Polacy wielki kapitał: 31 sierpnia 1980 roku i 4 czerwca 1989 roku. To moim zdaniem dwie kluczowe daty. Pozostaje kwestia wyboru jednej z nich. Stratą dla nas wszystkich jest, że nie dokonaliśmy go wcześniej, gdyż teraz rzecz wpisuje się już nawet nie w spory polityczne, ale w konkurencję partyjną. Nikt nie ma wizji, jak zbudować to „coś” dla wspólnoty obywateli Polski, co byłoby pozytywnym przekazem na przyszłość. Również dla pokoleń, które nie doświadczyły przełomu. Tak naprawdę nie spieramy się, czy 4 czerwca 1989 roku, czy może Porozumienia Sierpniowe z 31 sierpnia 1980 roku, czy Okrągły Stół są datą fundacyjną obywatelskiego narodu polskiego po przełomie. Nie ma sporu wokół strategii budowania tej rocznicy. Dramatyczne pytanie brzmi: Czy w ogóle chcemy świętować odrodzenie się suwerennej Polski po 1989 roku? Alternatywą jest odrzucenie tych rocznic w ogóle i budowanie negatywnego przekazu o III Rzeczypospolitej. Smutne, że po upadku komunizmu w Polsce nie było woli politycznej – lub może raczej wyobraźni politycznej – że obok budowania nowego społeczeństwa wolnorynkowego należy budować również mit fundacyjny, który kreuje nową tożsamość społeczeństwa po tak wielkim przełomie, jakim był rok 1989. Takiego wysiłku nie podjęła się żadna siła polityczna. To ogromna strata, bo emocjonalny związek z tamtym przełomem już się rozluźnił i w wymiarze powszechnym go nie ma. Dziś konstruowanie „żywej daty” rocznicy trzeba prawie zaczynać od początku. Być może dopiero pokolenie wnuków pokojowej rewolucji takiego „wspólnotowego” wyboru dokona.

### Jaka polityka wobec historii?

Zawahanie ministra Zdrojewskiego, jakiego terminu użyć do opisu społecznej funkcji historii (polityka historyczna *versus* polityka pamięci) było uzasadnione. Potencjał znaczeniowy obu pojęć jest różnie i niejednoznacznie definiowany. Naj-

więcej miejsca poświęcił im młody polski socjolog Lech Nijakowski. Opowiada się on przekonująco za używaniem pojęcia polityka pamięci zamiast polityka historyczna. Wyróżnia trzy możliwe definicje polityki pamięci, poczynając od refleksji Arystotelesa, by na końcu wyciągnąć następującą konkluzję: „Pełna definicja [„polityki pamięci”] brzmiałaby następująco: Polityka pamięci to wszelkie intencjonalne działania polityków i urzędników, mające formalną legitymizację, których celem jest utrwalanie, usunięcie lub redefinicja określonych treści pamięci społecznej”<sup>30</sup>. W środowiskach naukowych nie ma jednak konsensu. Ze stanowiskiem Nijakowskiego polemizuje np. Bartosz Korzeniewski<sup>31</sup>. Hans Henning Hahn w opublikowanym po polsku artykule, widząc różnice między dwoma kategoriami, konkluduje jednak, że metodologicznie właściwie każda tzw. polityka historyczna jest polityką wobec pamięci (w oryginale *Erinnerungspolitik*)<sup>32</sup>. Niezależnie jednak od przyjęcia odpowiedniej nazwy, na uwagę zasługuje samo określenie przez Nijakowskiego pola naukowego dyskursu po raz pierwszy w formie rozbudowanej definicji. Osobiście chętniej posługuję się jeszcze innym terminem: polityka wobec pamięci lub polityka wobec historii, ze względu na amorficzność potocznego rozumienia terminu pamięć. Dlaczego takie ujęcie jest mi bliższe? Po pierwsze dlatego, że w merytorycznym sensie upodmiotawia pamięć/historię w procesie jej społecznego funkcjonowania. Z takiego sformułowania jasno wynika, że polityka próbuje konstruować pamięć kulturową i kształtować model politycznego postrzegania narodowej przeszłości. Jako kategoria badacza zachowuje neutralność i dystans wobec badanych podmiotów. Po drugie dlatego, że polityka historyczna kojarzy mi się z ingerencją rządów w autonomiczność nauki, co jest charakterystyczne dla rządów autorytarnych i totalitarnych. Polityka historyczna ograniczona jest ponadto prawie automatycznie do „państwa” rozumianego jako reprezentacja aktualnie rządzącej konstelacji politycznej. Tymczasem w demokratycznym państwie mamy przynajmniej czterech publicznych aktorów, którzy potencjalnie uczestniczą w procesach negocjowania wizji historii w społeczeństwie: rząd (reprezentacja polityczna), samorządy jako reprezentacje regionalnych kontekstów historii (w zależności od stopnia ich samodzielności), niezależne media i społeczeństwo obywatelskie zorganizowane w różnego rodzaju stowarzyszenia i organizacje, również typu konfesyjnego.

Pośrednim, ale pozytywnym pokłosiem sporu o „nową politykę historyczną” lat 2004-2007 są cenne publikacje, które generalnie pogłębiają refleksję na temat społecznych funkcji historii. Stanowią one centralny temat badań poznańskiego

---

<sup>30</sup> L. Nijakowski *Polska polityka pamięci. Esej socjologiczny*, Wydawnictwa Akademickie i Profesjonalne, Warszawa 2008, s. 44. Zob. także s. 29-66.

<sup>31</sup> Por. B. Korzeniewski *Wprowadzenie. Polityka historyczna – propozycje definicji i spory wokół jej zakresu w polskim i niemieckim dyskursie naukowym*, w: *Narodowe i europejskie aspekty polityki historycznej*, red. B. Korzeniewski, Instytut Zachodni, Poznań 2008, s. 7-28.

<sup>32</sup> H.H. Hahn *Pamięć zbiorowa – przedmiot polityki historycznej*, tamże, s. 39.

filozofa Bartosza Korzeniewskiego<sup>33</sup>. Wpisują się w metodologiczną refleksję nad współczesną historiografią Ewy Domańskiej<sup>34</sup>. Pierwszą indywidualną próbą zarysowania pola badawczego pamięci zbiorowej była *Historia – przestrzeń dialogu*<sup>35</sup>. Publikacje Instytutu Zachodniego i Instytutu Pamięci Narodowej są zbiorem studiów, które mimo eklektycznego charakteru można uznać za pierwszą próbę syntetycznego podejścia do tematu<sup>36</sup>. Inspirujące impulsy płyną z historiograficznego dialogu polsko-niemieckiego<sup>37</sup>. Studia socjologiczne ukoronowane zostały trzytomową, serią „Współczesne Społeczeństwo Polskie wobec Przeszłości” pod redakcją Andrzeja Szpocińskiego<sup>38</sup>. Ciągłe nowych impulsów dostarcza twórczość eselistyczna i publicystyka Marcina Kuli<sup>39</sup> i Andrzeja Mencwela<sup>40</sup>. Systematycznie wzbogacają debatę takie czasopisma, jak „Kultura i Społeczeństwo”, „Kultura Współczesna”, krakowski „Znak”, gdański „Przegląd Polityczny” czy olsztyńska „Borussia”.

Z bogactwa wątków zawartych w tych publikacjach, które zasługują na osobną refleksję, chciałbym poruszyć tylko jeden, ale istotny temat, podniesiony przez niemieckiego historyka Hansa Henninga Hahna: *t r a n s g r a n i c z n ą p o l i t y k ę w o b e c h i s t o r i i* (autor używa pojęcia „Erinnerungspolitik”).

- 
- 33 B. Korzeniewski *Polityczne rytuały pokuty w perspektywie zagadnienia autonomii jednostki*, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2006.
- 34 E. Domańska *Historie niekonwencjonalne. Refleksja o przeszłości w nowej humanistyce*, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2006.
- 35 R. Traba *Historia – przestrzeń dialogu*.
- 36 *Narodowe i europejskie aspekty...; Pamięć i polityka historyczna*, red. S.M. Nowinowski, J. Pomorski, R. Stobiecki, Instytut Pamięci Narodowej. Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, Łódź 2008; *Przemiany pamięci społecznej a teoria kultury*, red. B. Korzeniewski, Instytut Zachodni, Poznań 2007.
- 37 Por. *Erinnerungsorte, Mythen und Stereotypen in Europa / Miejsca pamięci, mity i stereotypy w Europie*, red. H. Hein-Kircher, J. Suchoples, H. Henning Hahn, Oficyna Wydawnicza Atut–Wrocławskie Wydawnictwo Oświatowe, Wrocław 2008; cała seria publikacji z inicjatywy Basila Kesrkiego pod patronatem „Dialogu. Magazynu polsko-niemieckiego”; ciekawym podsumowaniem debaty o polityce wobec historii w Europie Wschodniej jest specjalne wydanie berlińskiego miesięcznika redagowanego przez Manfreda Sappera „Osteuropa” (2008 nr 6).
- 38 B. Szacka *Czas przeszły, pamięć, mit*, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2006. Przy całym uznaniu dla nowatorskości tych badań martwić może jedynie brak dialogu ze studiami historycznymi podejmującymi problematykę pamięci.
- 39 Por. następujące pozycje: M. Kula *Komunizm i po komunizmie*, Trio, Warszawa 2006, tegoż *O co chodzi w historii?*; tegoż *Wybór tradycji*, DiG, Warszawa 2003; *Religiopodobny komunizm*, Nomos, Kraków 2004; *Między przeszłością a przyszłością. O pamięci, zapomnianiu i przewidywaniu*, Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, Poznań 2004.
- 40 A. Mencwel *Rodzina Europa po raz pierwszy*, Universitas, Kraków 2009.

Badacz niepokoi się: „Pod pretekstem, że jednocząca się Europa potrzebuje wspólnej historii i w tym wspólnej pamięci, chodzi właściwie o autorytatywną interpretację nie tylko historii Europy, lecz również historii regionów czy poszczególnych krajów Europy”<sup>41</sup>. Podzielam obawy oldenburskiego historyka. Budowanie dyskursów pamięciowych opartych na przekonaniu o własnej wyższości, o przewadze potencjału „własnego kraju nad innym” tworzy niebezpieczeństwo zawłaszczania pamięci. Trudno jednak, z drugiej strony, oczekiwać, że tożsamościowe wspólnoty demokratyczne w „Europie bez granic” będą funkcjonowały w zamkniętej przestrzeni, tym bardziej że również w strukturach wewnętrznych pamięć zbiorowa podlega stałemu procesowi zmiany i społecznej renegocjacji. Trzeba więc starać się wypracowywać nowe, bezpieczne reguły gry politycznej, które za Hahnem nazwałbym *kodeksem zachowania w dziedzinie polityki wobec historii*. Jego zasadniczym punktem byłaby autonomia poszczególnych wspólnot pamięci, szacunek dla ich wspomnień/doświadczeń oraz wspomnień/doświadczeń „innych”<sup>42</sup>.

## Abstract

**Robert TRABA**

**The Centre for Historical Research, Polish Academy of Sciences (Berlin)**

### Politics in the Face of History: Controversies and Prospects

This article summarises recent disputes on politics in the face of history. The first of its three sections discusses the historical background of the Polish debate on memory. The second section presents politics confronting the history of the period 2004/5–2007 and what its alternative options were. In his conclusion the author considers, in the context of the phenomena presented above, how to define politics facing history, but so as to avoid the trap of ideologisation. The article’s core part describes and criticises the so-called new historical politics (2004/5–2007), which was and is still an instance of a unilateral affirmation of national history. An alternative option to such a type of politics is to approach history in terms of social dialogue. In internal discussions, what this stands for is a tolerance for the polyphony of memory, whilst externally it is about the primacy of cross-border policies with regards to memory.

---

<sup>41</sup> H.H. Hahn *Pamięć zbiorowa...*, s. 33.

<sup>42</sup> Por. tamże, s. 41-42; por w tym kontekście też „apel z Blois” międzynarodowej gildii historyków ogłoszony w październiku 2008 roku.